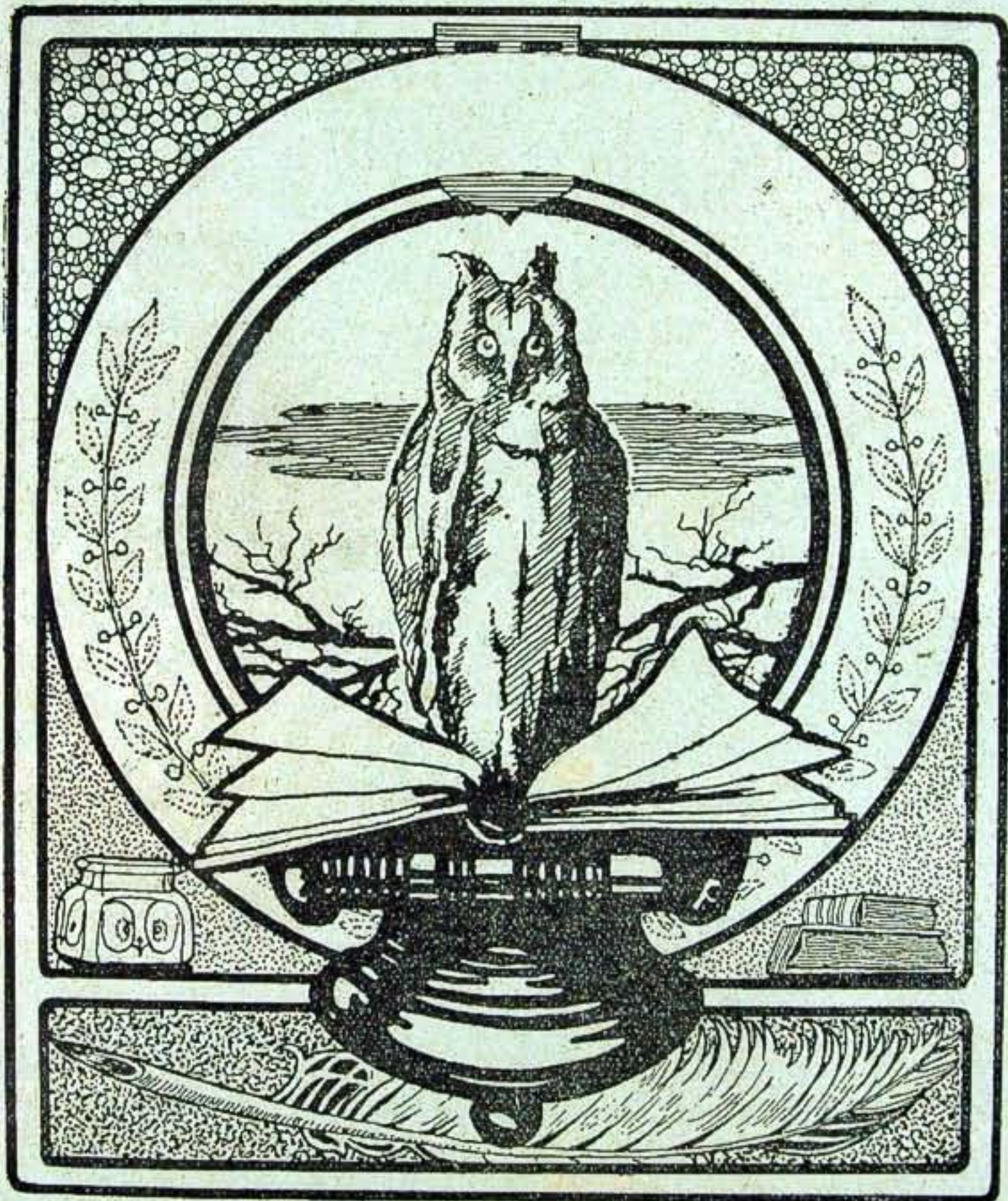


GŁOS UCZNIOWSKI



ROK 1934.

N^o 4.

SPIS TREŚCI:

- 1) Koleżanki i Koledzy. — Redakcja.
- 2) Ś. p. Bronisław Pieracki. — J. B. 281.
- 3) Challenge 1934 r. — C. Duchowski 281.
- 4) Najlepsza z Polek. — B. 283.
- 5) Wspomnienia z wycieczki z nad morza. — A.R. 281.
- 6) Pobudka wstać! — E. W. 282.
- 7) Białystok i jego dzieje. — W. S. Z. S. 281.
- 8) Ś. p. Marja Juraszyńska. — M. L. 283.

Dział literacki:

- 9) Hej, wakacje już minęły! — Ha.—Ne. 283.
- 10) Jesienią. — Szczęśław. 281.
- 11) Słoneczne dni wakacyj. — Tacjana. 283.
- 12) Skarby polskiego morza. — Glori Band. 283.
- 13) Kronika.
- 14) Kącik rozrywkowy. — Z. Obidziński 281.

JUŻ WYSZŁA Z DRUKU KSIĄŻKA
MAG. FIL.
Ryszarda Wroczyńskiego

p. t. **Idee dramatów**

Aleksandra Świętochowskiego

na tle **pozytywizmu warszawskiego.**

Egzemplarze w cenie zł. 2,50 do nabycia w administracji
„GŁOSU UCZNIOWSKIEGO“.

Cena 30 gr.

№ 4. Białystok, Wrzesień—Październik 1934 r. Rok XIII.

„Razem, młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“.
A. Mickiewicz.

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie Im. Króla Zygmunta
Augusta w Białymstoku, Świetlica „Samopomocy
Uczniowskiej“.

Koleżanki i Koledzy!

Wakacje już się skończyły. Pozostały po nich jedynie miłe wspomnienia. Wypoczęci przystępujemy do pracy na ławie szkolnej.

Jednocześnie z rozpoczęciem się nowego roku szkolnego Redakcja „Głosu Uczniowskiego“ przystąpiła do swoich czynności, czego wyrazem jest niniejszy numer pisma, poświęcony przeżyciom i wspomnieniom z wakacyj.

Przystąpiliśmy do pracy ze znacznie większą dozą odpowiedzialności, gdyż w b. r. szkolnym był „Głos Uczniowski“ został oparty na mocnych podstawach i zaszła konieczność powiększenia nakładu pisma. Stało się to wskutek reorganizacji świadczeń uczniowskich w gimnazjum im. kr. Zygm. Augusta oraz pewnych stałych zobowiązań S. U. reszty bratnich gimnazjów. Może istotnie feralna trzynastka (rok wydawnictwa) stanie się, jak o tem pisała Redakcja, wypuszczając w świat pierwszy numer „Głosu Uczniowskiego“ w roku kalendarzowym 1934, rokiem przełomowym w dziejach naszego pisma i początkiem ery świetnego jego rozwoju. Oby tak było!

Począwszy od niniejszego numeru, każdy uczeń gimn. im. kr. Zygm. Augusta będzie otrzymywał bez żadnej zapłaty „Głos Uczniowski“, jako rekompensatę uprzednio opłaconych składek w szkole. Gimn. im. Anny z Sapiarów Jabłonowskiej i gimn. im. Marsz. Józefa Piłsudskiego powiększyły swoje kontyngenty. Wkłada to na nas wielką odpowiedzialność.

Jednak zawsze dotąd „Głos Uczniowski“ był i pozostanie nadal nie przedsięwzięciem grona redakcyjnego, lecz wyrazem dążeń, uczuć i myśli ogółu młodzieży trzech szkół państwowych na terenie Białegostoku, wobec czego apelujemy do Was, Drogie Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy, abyście mieli to na względzie i w dalszym ciągu darzyli nas swoim poparciem.

Oddając do rąk Waszych ten powakacyjny numer „Głosu Uczniowskiego“, wierzymy, iż ze wzmożonym zapałem będziecie dalej współpracować z nami.

Redakcja.

ś. p.

Bronisław Pieracki.

Dnia 15 czerwca 1934 r. padł na stanowisku od kuli skrytobójcy jeden z najlepszych obywateli naszej Rzeczypospolitej, minister spraw wewnętrznych ś. p. gen. brygady Bronisław Pieracki. Padł tego dnia, w którym my, młodzież ucząca się, kończyliśmy swą pracę na ławie szkolnej. Nie spodziewaliśmy się, biorąc cenzury szkolne i rozkoszując się myślą o bliskim już wypoczynku, że tego samego dnia naród okryje się żałobą.

Ś. p. Bronisław Pieracki urodził się dnia 28 maja 1895 r. w Gorlicach. Nauki pobierał w gimnazjum w Nowym Sączu. I tu w latach szkolnych brał udział w pracach niepodległościowych Polski, należąc do tajnych związków, gdzie zdobywał wykształcenie wojskowe. Wkrótce już w pracach konspiracyjnych wybija się na czoło współpracowników, pozostając w charakterze instruktora wykształcenia bojowego wśród młodzieży szkolnej i robotniczej. W r. 1913 został członkiem Związku Strzeleckiego, utworzonego na terenie



Minister spraw wewnętrznych ś. p. gen. brygady Bronisław Pieracki.

Nowego Sącza. Był propagatorem idei Marszałka Piłsudskiego na Podhalu, przygotowując społeczeństwo do walki o wolność Polski.

Z chwilą wybuchu wojny światowej jako 19-letni młodzieniec wstępuje do 2 pułku piechoty Żelaznej Karpackiej Brygady. Dnia 5 listopada 1914 r. odznacza się pod Mołotkowem i zostaje mianowany podporucznikiem, w następnym zaś roku w maju porucznikiem i dowódcą kompanji.

Czwarty bataljon 2 pułku piechoty legjonowej, w którym służył ś. p. Bronisław Pieracki, stając się częścią składową

4 pułku Legionów, przeszedł pod komendę Brygadiera Piłsudskiego. Miał więc możność Bronisław Pieracki walczyć pod rozkazami Komendanta.

Bierze więc udział we wszystkich bojach legjonowych tego czasu, a sławą okrywa się szczególnie w bitwie pod Jastkowem, stoczonej w dniu 31 lipca 1915 r.

W raporcie pułkowym z dnia 16 sierpnia 1915 r. czytamy, że porucznik Pieracki, przykładnie porywając do walki za sobą żołnierzy, ugodzony kulą w pierś, mimo straszliwego bólu utrzymuje się na nogach dwie godziny, sprawując komendę.

W r. 1916 Dowództwo, mianując Go kapitanem, wydało o Nim następującą opinię: *„Charakter prawy i wypróbowany, temperament spokojny, w służbie energiczny, w bitwie bardzo odważny, dobrze orjentujący się, w ogniu spokojny i pełen inicjatywy, poza służbą wzorowy, wobec przełożonych bez zarzutu, o podwładnych troskliwy, wykształcenie wojskowe posiada bardzo dobre“*.

W związku z kryzysem przysięgowym zostaje wcielony do armii austriackiej, którą opuszcza w r. 1918. Wstępuje wtedy do uniwersytetu we Lwowie, pracując jednakowoż dalej dla ojczyzny w P. O. W.

Wkrótce jednak przerywa studia, walczy w obronie Lwowa, a w r. 1919 zostaje przydzielony do sztabu w charakterze majora i bierze czynny udział w wojnie z bolszewikami w r. 1920.

Po wojnie kończy Wyższą Szkołę Wojenną, pracuje przy gen. Żeligowskim, a następnie jako pułkownik dypl. w ministerstwie spraw wewnętrznych na stanowisku naczelnika wydziału wojskowego.

Jako długoletni pracownik w dziedzinie wojskowej, politycznej i społecznej zdobywa sobie powszechne uznanie społeczeństwa. Więc też w r. 1928 zostaje posłem ziemi Nowo Sąddeckiej. Tu daje się poznać jako wybitny znawca spraw społecznych, co utorowało Mu drogę do zajęcia stanowiska podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Od r. 1931 sprawuje urząd ministra spraw wewnętrznych. Główną wytyczną Jego działalności na tem stanowisku było zapewnienie porządku społecznego w państwie oraz stworzenie warunków, umożliwiających osiągnięcie mocarstwowego stanowiska Polski.

I tu owocną jego pracę przerywa kula skrytobójcy! Naród stracił dzielnego żołnierza legjonowego, wartościowego obywatela i wybitnego Męża Stanu.

Zmarły ś. p. Bronisław Pieracki odszedł już na zawsze, ale pozostawił nam po sobie wzór dobrego obywatela i dał nam przykład, jak należy żyć i pracować z poświęceniem się dla państwa.

My, młodzież, powinniśmy z życia ś. p. Br. Pierackiego czerpać te wielkie i pamiętne przykłady poświęcenia się ojczyźnie i pracy dla jej dobra, jeżeli chcemy spełnić wobec niej swoje istotne obowiązki i postawić ją w rzędzie państw mocarstwowych.

J. B. 281.

Challenge 1934 r.

Challenge roku 1934 podobnie, jak i w r. 1932, przyniósł Polsce zwycięstwo. Tym razem zdobywcami tej części wieńca wawrzynowego sławy polskiej zostali kpt. Jerzy Bajan i mechanik st. sierż. Pokrzywka. Zwycięstwa tego nie osiągnęli Polacy przypadkiem, lecz dzięki swej niestrudzonej pracy i wytrwałości. Dwa lata, dzielące Challenge 1932 i 1934, spędzili inżynierowie wśród pracy nad samolotami, dającymi najwięcej szans zwycięstwa, a piloci nad pogłębianiem swych wiadomości z zakresu pilotażu i nawigacji.

Ażebymy móc należycie ocenić pracę, którą doprowadziła kpt. Bajana i sierż. Pokrzywkę do zwycięstwa, musimy przyrzec się im na tle przebiegu zawodów.

Do Challenge'u 1934 r. zgłosiło swój udział pięć państw: Niemcy, Francja, Włochy, Czechosłowacja i Polska. W ostatniej jednak chwili odmówiła swego udziału Francja. Do Warszawy przybyło 13 maszyn niemieckich, w tem 4 maszyny typu Messerschmidt, 5 typu Fieseler i 4 typu Klemm; następnie przybyło 6 maszyn włoskich, dwie typu PS-1., dwie Bredy 42 i dwie Bredy 39. Czechów przybyło czterech, dwóch na polskich R.W.D.-9 i dwóch na Aero-200. Jeden jednak z nich, wskutek rozbicia maszyny (R.W.D.-9), musiał wycofać się jeszcze przed rozpoczęciem zawodów. Polska ekipa, składająca się z jedenastu najlepszych pilotów, miała pięć maszyn typu P.Z.L.-26 konstrukcji inż. Dąbrowskiego i sześć typu R.W.D.-9 konstrukcji inż. Rogalskiego, Wędrychowskiego i Drzewieckiego. W barwach polskich, jako dwunasty zawodnik, startował Anglik Macpherson na angielskiej maszynie Moth.

Pierwsza część zawodów, znana pod nazwą prób technicznych, rozpoczęła się dnia 28 sierpnia i trwała do 7 wrze-

śnia b. r. Na próbę tę składały się oceny: za urządzenie maszyny, za start i lądowanie, za szybkość minimalną, za szybkie złożenie i rozłożenie skrzydeł oraz za najmniejsze zużycie paliwa i smarów. Wszystkie te próby*) miały orzec o wartości turystycznej maszyny. A więc musi mieć wygodną kabinę, krótki start i lądowanie, umożliwiające zatrzymanie się samolotu na małym skrawku łąki czy pola; jak najmniejsza szybkość pozwala osiągnąć krótkie lądowanie; motor powinien być oszczędny i zużywać mało paliwa; turystyczny samolot powinien także zajmować jak najmniej miejsca, musi więc mieć składane skrzydła, co umożliwia schowanie samolotu w zwykłej szopie lub stodole. W próbach tych pierwsze miejsce zdybł kpt. Bajan, zyskując 994 punkty, drugie miejsce zyskał pil. Karpiński 954 pkt., trzecie pil. Płoneczyński 953 pkt., a czwarte dopiero miejsce zajął Niemiec Seidemann 939 pkt. Widzimy więc, że w próbach technicznych polskie R.W.D.-9 (wszyscy ci trzej piloci lecieli na R.W.D.) odniosły zdecydowane zwycięstwo nad maszynami zagranicznymi. Niewątpliwie, że do tego przyczynili się także i piloci: np. Bajan potrafił osiągnąć nieprawdopodobną szybkość 54 km. na godzinę, co jest dowodem jego wielkiej sprawności lotniczej. Podczas tych prób został wycofany Niemiec Brindlinger na Messerschmidt'cie, który podczas próby lądowania rozbił maszynę, oraz Włoch Vincenzi, który zachorował.

Do drugiej części Turnieju t. j. do lotu okrężnego, w którym należało wykazać jak największą i najregularniejszą szybkość, stanęły 32 maszyny. Trasa lotu prowadziła z Warszawy przez Królewiec — Berlin — Kolonję-Brukselę — Paryż — Bardeaux — Madryt — Sewillę do Afryki, do Casablanki. Stąd wybrzeżem nad górami Atlas i częściowo Saharą do Biskry, Algieru i Tunisu. Z Tunisu przez M. Śródziemne i Sycylię do Neapolu i Rzymu. Z Rzymu przez Rimini, nie przelatując Adrjatyku, do Zagrzebia. Stąd przez Wiedeń — Brno — Pragę — Katowice — Lwów — Wilno do Warszawy. Ogółem trasa ma długość ponad 9500 km. Lot okrężny ukończyło tylko 20 maszyn. Reszta została wycofana. Najwięcej zawodników odpadło w Afryce, wskutek defektów motorów. Niemcy w tej próbie stracili czterech zawodników, wszystkich na Klemmach; Włosi też czterech. Czesi przybyli do Warszawy wszyscy. Polaków wycofało się pięciu, dwóch na P.Z.L.-36 wskutek defektów motorów [Grzeszczyk i Włodarkiewicz, — motory amerykańskie(!)], dwóch na R.W.D.-9 (Florjanowicz, który miał silnik czeski(!) wycofał się wskutek defektu; Karpiński zaś,

*) celem Challenge'u jest znalezienie najlepszej maszyny turystycznej.



Kapitan Jerzy Bajan.

mający drugie miejsce w próbach technicznych, musiał się wycofać wskutek przybycia do Casablanki już po zamknięciu kontroli. Spóźnienie zostało spowodowane defektem motoru i fatalnymi warunkami atmosferycznymi) oraz Anglik Macpherson.

Sytuacja na trasie do Afryki przedstawiała się zmiennie. Już poczynając od Rzymu, na czoło wysuwa się Polak Włodarkiewicz, który „prowadzi“ zdecydowanie aż do Katowic. Koło Krakowa jednak następuje poważny defekt motoru i zawodnik ten jest zmuszony wycofać się, ponieważ zamiana części samolotu jest niedozwolona. Na trasie Lwów—

Wilno—Warszawa rozpoczyna się zażarta walka między Polakiem Gedgowdem a Niemcem Passewaldem. Gedgowski chce, jako pierwszy Polak, dotrzeć do Warszawy, co mu się też udaje; przeforsowany jednak silnik przy próbie szybkości maksymalnej zawodzi, przez co zawodnik został przesunięty na szary koniec (leciał na P.Z.L.-26).

Najlepsze wyniki za „lot okrężny“ zyskują Gedgowski, Passewald i Czech Ambruz, wszyscy po 880 punktów. Jednak w ogólnej punktacji na czele (dzięki dużej przewadze w punktacji prób technicznych) pozostaje Bajan, za nim idzie Płonczyński, trzeci jest Niemiec Seidemann, a czwarty Czech Ambruz.

Na drugi dzień po zakończeniu „lotu okrężnego“ t. j. 16. IX. b. r. przystępują zawodnicy do trzeciej części zawodów, a mianowicie do próby szybkości maksymalnej na trasie 297 km. Zawodnicy byli wypuszczeni w kolejności tej, jaką zajęli w ogólnej punktacji, oraz w takich odstępach czasu, że zawodnik, który przybędzie pierwszy na lotnisko, zostanie zwycięzcą. Zdobywanie innych miejsc też zależy od kolejności przybycia.

Pierwszy na metę przybył kpt. Bajan, drugi Płonczyński, trzeci Seidemann, czwarty Czech Ambruz. Najgorsze miejsca zajęli Włosi. Zespołowo zwyciężyli Czesi, którzy wszyscy ukończyli zawody.

W dniu próby szybkości maksymalnej na trybunach lotniska warszawskiego zgromadziło się około 200 tys. ludzi, przy odbiornikach zaś radiowych reszta społeczeństwa polskiego. Wszyscy są naprężeni, chociaż zwycięstwo Bajana jest przesądzone. Lecz, jak robak, toczy serce obawa, czy wytrzyma po tylu próbach silnik, czy nie zdarzy się jakiś nieprzewidziany wypadek i Polacy nie zwyciężą?...

...Już wytoczono z hangaru biało-czerwoną maszynę z numerem 71. Przy motorze krząta się ze skupioną twarzą mechanik; pilot także skupiony ogląda stery, sprawdza linki. — Przecież oni są kandydatami na zwycięzców, mają groźnych rywali, muszą się więc starać!... Wkońcu obaj wsiadają do kabiny, warknął zapuszczony motor i maszyna porolowała na start. Oczy wszystkich są skupione na twarzy pilota—patrz, czy czasem nie wyczytają trwogi lub niepewności. „Czarny kapitan“ zachowuje się pewnie—ufa widocznie maszynie!

...Motor zawarczał szybciej — ruszyła maszyna i, nabierając szybkości, wzbija się w powietrze. Oczy wszystkich ślą

za nią życzenia powodzenia, bo przecież tu nie chodzi o zwycięstwo jednostki, lecz o zwycięstwo całego społeczeństwa, o sławę dla Polski, o zwycięstwo polskiej techniki!...

...Maszyna niknie na horyzoncie — za nią startują inni zawodnicy i najgroźniejsi Niemcy na swych śmigłych, osiągniętych ponad 300 km. na godz. Messerschmidt'ach... Mijają długie kwadransy... Wszyscy patrzą z wyteżeniem w tę stronę, z której mają się ukazać zwycięzcy... Megafony ryczą:— Bajan minął pierwszy punkt kontrolny, za nim leci Płonczyński! Serca się cieszą... lecz znowu obawa—może przecież coś się zdarzyć na ostatnim kilometrze i co wtedy?... Megafony znowu oznajmiają: — Bajan i Płonczyński jako pierwsi minęli drugi punkt kontrolny... Pozostaje jeszcze 68 km... Po długim jak wiek kwadransie na horyzoncie ukazuje się punkt, szybko rosnący... Wszyscy patrzą... górnopłat czy dolnopłat?... Nie... Nie, niema omyłki, jest biało-czerwony górnopłat... Zwycięstwo!!! ...Za chwilę przelatuje nad metą RWD-9 № 71. Na trybunach ludzie z radości szaleją, krzyczą: „Niech żyje Bajan i Pokrzywka“! ...Ukazuje się drugi samolot... Też... Też R.W.D.-9... Brawo! Zyskaliśmy dwa pierwsze miejsca. Niech wiedzą inni, że Polska, choć młoda, potrafi zwyciężać!...

...Na maszcie dumnie powiewają dwie flagi polskie, symbole naszego zwycięstwa, pod nimi dopiero, u ich stóp flaga niemiecka z hitlerowską swastyką... Orkiestra gra „Jeszcze Polska“... Oszałałe tłumy wtórują... Zawodnicy i przedstawiciele państw obcych salutują polski sztandar i polski hymn państwowy...

...A w sercach, w powietrzu, wszędzie panuje wszechwładnie Zwycięstwo. Zwyciężyli Polacy, polskie motory, polskie samoloty są najlepsze. Wieści te mkną w cały świat, a z nimi i sława polska.

...Zadowoleni z siebie i z maszyn zwycięzcy objeżdżają trybuny. Bajan jest zadowolony — skromny Pokrzywka nie wie sam, co z sobą zrobić i co chwila wpatruje się, jak w tęczę, w „swego“ kapitana... Proszą zwycięzców o kilka słów do Polskiego Radja... Bajan w prostych żołnierskich słowach mówi: „Cieszę się, że wypełniłem testament ś. p. Żwirki i Wigury“. O sobie ani słowa — lecz my wiemy, co Cię, kapitanie, kosztowało nerwów i wysiłku to wypełnienie tego testamentu! Gdyś, ryzykując życiem, leciał w spowitych zdradziecką mgłą Pirenejach, Apeninach i Alpach, gdyś w „wyścigu ślimaczym“ prowadził zadartą do góry maszynę, grożącą w każdej chwili runięciem i śmiercią dla Ciebie! Gdyś w ostatniej próbie wypierał ostatni „dech“ maszynie,

gdy Ci motor skręcał całą ją, Ty, nie żałując swych nerwów i życia, dodawałeś „gazu“, ażeby tylko dobrze wypełnić ten dobrowolnie podjęty przez siebie obowiązek!... I zwyciężyłeś! A teraz nie chcesz wspomnieć o swych zasługach...

My, młodzież polska, potrafimy Cię jednak należycie ocenić, być Ci wdzięczną za to, żeś dzięki swej pracy i poświęceniu się tak dalece rozstawił imię naszej Ojczyzny.

C. Duchowski. 281.

Najlepsza z Polek.

...I znowu straszna wieść! Śmierć Marji Curie-Skłodowskiej! Nikt nie wierzył! Ale ogromne czarne litery z pierwszych stron gazet krzyczą: „Zgon wybitnej uczonej Marji Curie-Skłodowskiej“. Więc to prawda! Zmarła nasza rodaczka, która należy do najwybitniejszych uczonych ubiegłego i obecnego stulecia. Życie swoje poświęciła dla dobra ludzkości, dla nauki.

W roku 1867 w Warszawie po raz pierwszy ujrzała światło dzienne mała dziecina, która miała stać się w przyszłości człowiekiem—niepospolitym, wybitnym. Była to Marja Skłodowska. Do lat ośmiu uczyła się w domu; potem wstąpiła do gimnazjum. Tu jej niezwykle zdolności wysuwały ją na plan pierwszy. Jako 15-letnia panienska Marja kończy gimnazjum, ale wcale nie myśli porzucić swojej ubóstwianej nauki. Marzy o uniwersytecie. Rodzice jednak nie mogą dać jej środków na dalszą edukację. (Uniwersytety polskie były wtedy zamknięte, więc należało wyjechać za granicę). Ojciec nie sprzeciwia się planom córki, chociaż społeczeństwo ówczesne niechętnie jeszcze patrzyło na pełne wykształcenie kobiet. Z powodu więc niesprzyjających warunków materialnych Marja Skłodowska oddaje się pracy nauczycielskiej. Po pięciu latach odkłada sobie tyle pieniędzy, że może już wyjechać do Paryża.

Mając dwadzieścia lat, Marja Skłodowska wstępuje na wydział matematyczny w Sorbonie. Jej niezwykle postępy spowodowały o wiele prędsze ukończenie studjów, niż innych uczących się. W roku 1894 p. Marja Skłodowska poznaje swego przyszłego męża. Serdeczna przyjaźń między nimi zakończyła się małżeństwem w 1895 r. Od tej chwili pracowali wspólnie na polu naukowym. W krótkim czasie potem p. Curie objął katedrę profesorską w Sorbonie. W 1906 r.



Ś. p. Marja Curie-Skłodowska.

szczęśliwe życie rodzinne zostaje przerwane tragiczną śmiercią p. Curie, który, przechodząc przez ulicę, nieszczęśliwie wpadł pod auto ciężarowe i uległ rozbiciu czaszki. W kilka miesięcy po tragicznym wypadku p. Curie objęła katedrę profesorską po mężu. Ale wybuch wojny światowej przerwał jej pracę naukową i p. Curie wyjechała do Warszawy. Tu zorganizowała Stowarzyszenie Pań, które miało na celu niesienia pomocy rannym. Ciężka praca nadszarpała jej wątłe zdrowie i w roku 1918 wielka uczona wróciła do swego warsztatu. Tu pracowała aż do końca swego życia t. j. do dn. 4. VII. 1934 r. Wytrwała na swojej placówce do końca.

Wybitna ta kobieta pracowała z wielkim poświęceniem przez całe życie i nie tylko dla swojej Ojczyzny, lecz dla całej ludzkości. Jej wielkie serce i potężny umysł poprowadziły ludzkość na nowe tory w dziedzinie wiedzy. Praca całego życia naszej uczonej dała ogromne wyniki. Marja Curie-Skłodowska odkryła istnienie nowego pierwiastka radu, którego w przyrodzie jest bardzo mało. Własności jego są zupełnie inne i dlatego odkrycie radu zburzyło niektóre dotychczasowe twierdzenia uczonych, a wprowadziło inne pojęcia o materji i jej budowie. Ale nie tylko to. Rad również ma wielkie zastosowanie w medycynie. Leczy on częściowo niezwalczoną, straszną chorobę—raka. Iluż ludzi dzięki Marji Curie-Skłodowskiej uniknie okropnych cierpień! Trud naszej uczonej kosztował ją ogromu cierpliwości, zmudnej pracy, dociekania i myślenia. Ile nocy bezsennych spędziła Curie-Skłodowska, aby usunąć ciężką zasłonę z przed oblicza potężnej niezbadanej przyrody? I dlatego zasługi jej są wielkie i nieocenione.

Cześć więc Jej świetlanej pamięci!

B. 283.

Wspomnienia z wycieczki z nad morza.

9-XI-34... Lekcje wloką się powoli, powoli... jedna wolniej od drugiej... a w klasach na czarno-martwych ławkach siedzi wielu obecnych — nieprzytomnych... Człowiek rzeczywiście był ciałem w klasie, lecz duszą był już za dziesiątą rzeką, hen... płynął Wisłą ku morzu... ku Gdyni — „cudownej wiosce rybackiej“...

Nareszcie wieczór... Na dworcu krążą tłumy obładowanych wycieczkowiczów, moc gapiów, wreszcie całe gromady mamus, których drobne, ostatnie uwagi napełniają krzykiem cichy zazwyczaj dworzec... Jeszcze kilka minut: odjazd... Za nami zostaje dworzec, migocący tuzinami białych chust nosowych w powietrzu... Oddaliśmy się stopniowo, a wkońcu tracimy z oczu nasz szlachetny, cudny gród.

Życie nasze na wycieczce zaczynamy międzyklasowym marszem: „Ładna to“. — Roześmiane, wesole twarze grmią całą parą, a wokoło rozlega się: „My, sześcioklasiści“. W dalszym ciągu przychodzi szereg popisów solowych i zespołowych.

11.30. Jesteśmy już w Warszawie. Z dworca Wileńskiego schodzimy do przystani „Vistula“, gdzie ładują nas na statek, który głosi urbi et orbi, że nosi miano „Warneńczyka“, i wkrótce opuszczamy Warszawę.

Noc czarna nad Wisłą. Czarne chmury zasnuły zupełnie niebo. Płyniemy ciągle przed siebie, „płyniemy z prądem w dal“... Za nami zostały już dawno szeregi latarni warszawskich, jedynie w ciemnych odmętach odbijają się długie snopy ich świateł... I ziemię, i Wisłę, i ludzi, wszystko spowiła czarna noc i sen... Sen! Ile rozkoszy, ile czaru zawiera to jedno słowo! Brzmi czemś, co daje człowiekowi świeżość, formę, moc życiodajną. Pod względem snu jednakże nie wszyscy mieliśmy wygodę. Mały stateczek rzeczny nie może pomieścić wygodnie „na leżać“ całej wycieczki. Najlepiej pod tym względem wyszli młodszy, otrzymali bowiem kabiny I i II klasy: miękkie, wygodne, podczas gdy starsi musieli się zadowolnić klasą III, twardymi wąskimi pryzami, na których widok sen odlatywał z powiek ludzkich.

Bez miejsca tułam się po pokładzie, podziwiając Wisłę... Ciemno jest jeszcze, lecz mroki powoli ustępują, za chwilę wszędzie jutrzeńka i złotymi promieniami obejmie cały świat w ramiona... W mrokach nocy widać majestatycznie kołyszące się łodzie rybackie. W nich skulone, lub wyprostowane sylwetki ludzkie, zajęte pracą. Niema dla rybaka nocy: jest tylko praca. Noc nad nim, noc wokoło, a pod nim ciemno-sine odmęty Wisły, dla nas straszne i odpychające nocą, dla niego tak samo zawsze kochane i drogie, pracodajne nurty... Szarzej już zwolna. Nad brzegami unoszą się tumany mleczno-sinej mgły, nierozwianej jeszcze przez wiatry.

Na pokładzie cicho i sennie. Daleko, daleko na wschodzie niebo zaróżowia się lekko, — pierwszy zwiastun jutrzeńki! Wierzchołki lasów żarzą się, mienią kolorami... Zdawałoby się, że gdzieś w oddali gore, a to tylko jutrzeńka poranna... Zdążamy ciągle w stronę Płocka... W miejscach, gdzie Wisła płynie równym korytem, w odległości kilometra przed nami widać jakiś statek, uciekający wytrwale od nas. — To znana nam z zeszłego roku „Francja“, płynąca tak, jak i my, wdół Wisły — do Tczewa. Płyniemy, cisza panuje w powietrzu, tylko zbryzgane lekko fale tłuką zawzięcie o statek, a potem rozgniewane rzucają się wstecz i zabarwione po złotą wschodzącej jutrzeńki rozpryskują się i giną u brzegów, których kontury rysują się już wyraźnie... Jutrzeńka tymczasem rozlewa coraz więcej pozłoty na tafle śpionionych fal. Patrząc na tę rozlaną pozłotę, ma się wrażenie, że się jest gdzieś w jakimś innym świecie, samotnym, w otoczeniu wyłącznym natury. Na statku panuje cisza... W ciszy tej porannej słyhać niezmaconą pracę turbin, plusk fal, a przed oczyma przewija się coraz to nowy obraz z wybrzeży w oprawce cudownej, złotej zorzy... Ranek... Wokół nas wo-

da... w oddali brzegi... nad nami krążące rybitwy... Statek lawiruje między pasmami wykwitłych na Wiśle mielizn, mija ładowne berlinki, tratwy flisackie, łodzie, żaglówki i ciągle zdąża naprzód, ciągle goni „Francję“, która wytrwale ucieka, pozostawiając nam po sobie ślady w postaci rozbitych już, lecz drgających jeszcze białymi pióropuszcami powietrznych baniek, fal. Słońce jest już wysoko nad nami. Zmęczony bezsennością poddaje się igraszkom wiatru, który gwałtownymi powiewami chłodzi mą twarz, rozgrzewa widokiem piękna nadwiślańskiego poranka!

Zdała, spowity w promieniach słonecznych, rozłożony na wysokim stromym brzegu wiślanym, uśmiecha się ku nam Płock, znieruchomiły nad wodą w pysznej katedralnej pozie. Oczarował nas zdała swem cudownym położeniem, swą malowniczością. Wody wiślane mają tu jakiś dziwny, odmienny, charakterystyczny odcień, jakoś inaczej mówią do duszy turysty. Może dlatego, że mówią przez odcień najpiękniejszego z kolorów, odcień rubinu — koloru krwi, która nie była dla Płocka obca. Gdy się patrzy na Płock zdała i na Wisłę pod Płockiem, przychodzi mimowoli na myśl czasy ostatniej wojny, okres strasznych dni, kiedy nad Płockiem wisiała śmierć, podobna do zwałów ciemno-brunatnych chmur, grożących oberwaniem się w każdej chwili... Przycho- dzą na myśl zdarzenia i obrazy, kiedy to Wisła pod Płockiem pokryła się trupami, które wody niosły hen ku morzu, aby przechować je w ławicach piasku na polskim Bałtyku. W miejscach natomiast, gdzie zginęli, gdzie ich śmierć cisnęła w głębie wody (jak mówi K. Makuszyński) Wisła jest jakgdyby jaśniejsza.

Bohaterski Płock zbliska wygląda mniej okazale. Ponad wszystko strzela tylko ku górze dumna płocka katedra. „Schodzimy na ląd“ i wspinamy się ciągle w górę i w górę ku katedrze. Okazała, zimna, w romańskim stylu stoi na straży Płocka od niepamiętnych czasów, od początków XII w. Wiele razy została zniszczona, odbudowana, przerobiona... Jednakże wszędzie widać ten olbrzymi ząb czasu. W katedrze widzimy pełno-grobowców dostojników płockich. W kaplicy królewskiej znajdują się także zwłoki dwóch królów polskich: Wł. Hermana i Bol. Krzywoustego. W chwili, gdy zwiedzamy katedrę, odbywa się uroczystość wyświęcenia kapłanów. Olbrzymi natłok ludzi niestety nie pozwala nam przyjrzeć się zbliska tej uroczystości. Na drodze staje także brak czasu. Z katedry podążamy bezwzględnie do muzeum katedralnego, pełnego arcyciekawych i prastarych eksponatów z każdej niemal dziedziny. Trzeba do-



*Krajobraz polski:
aleja brzozowa.*



*Widok na Hel:
port rybacki.*



*Krajobraz polski:
trakt napoleoński.*

dać, że niektóre z nich sięgają starszych czasów niż katedra. Widzimy tu bogatą kolekcję pasów słuckich, prastarych książek, rzeźb, malowideł, zbroi i wiele innych rzeczy. Niestety, brak czasu nie pozwala nam na zapoznanie się bliżej z eksponatami muzeum katedralnego. Robimy jeszcze ma-
lutki wypad na miasto za naszym przewodnikiem, który w krótkim czasie starał się pokazać nam najciekawszą stronę Płocka, zlustrować pobieżnie jego dzieje. Z rynku wracamy ponownie nad Wisłę, na taras przy teatrze, z którego widać wokoło daleko rzekę i pola płockie. Głęboko pod nami płynie sobie korytem Wisła... Stoję u szczytu i patrzę w ten olbrzymi wąwóz. W głowie mi się kręci... Jedyne kurczowy chwyt za barjerę wraca mi świadomość tego, że jestem na górze, a nie lecę głową nadół. Niestety, tu zrywa się nic naszego pobytu w Płocku. Powoli schodzimy z góry na statek. Zeszli już prawie wszyscy. Statek za chwilę podnosi kotwicę i płynie spokojnie i lekko ku morzu. Pobyt nasz w Płocku trwał półtorej godziny. Już o 10.30 bandera naszego statku łopotała na wietrze od Płocka. Zdążamy obecnie w stronę Włocławka, gdzie ponownie mają nas puścić na ląd. Na statku wre. Niema miejsca, gdzieby nie było kilku wścibskich. Jest nawet kilku takich „normalnych“, którzy się opalają... Niebawem po pokładzie rozlega się: „obiad!“. Wraz z nim słychać szum, tupot i wrzask — to zainteresowani w sprawie obiadu. Oto stoły już zajęte, miejsc niema, a zainteresowanych pełno. Rzecz się tedy takim: „odejdźcie w pokój, albowiem pierwsi zasiedli, ale nie ostatni“. Cere-
monja ta zaczyna się o 12-tej. Kiedy się skończy, nawet sam kapitan nie wie. Mój obiad przyszedł stosunkowo dość wcześnie. Było to przed Włocławkiem. Wtedy dostałem pierwsze danie, a drugie w parę godzin później po powrocie z lądu.

Włocławek to jedno z najstarszych miast polskich, pochodzących z XII w., zbudowane przez Hermana. Ogólnie nosi miano spichrza i portu żywnych Kujaw.

Katedra, strzelająca ku górze wieżami, jest zabytkiem z XIV w. (1340). Z boku od strony Wisły na murze widnieje tablica pamiątkowa, która przyciąga nasze spojrzenia. — „Achilles Ratti, wysłannik Benedykta XV do zmarłych-wstającej Polski, odprawił tu uroczystą sumę z racji złotych godów 20 września 1918 r.“ — Jeden rzut na katedrę ze strony frontu i wchodzimy do wnętrza.

W nawie środkowej ołtarz główny dla kapituły. Przed nim wyciąga ramiona krzyż złożony z cudowną figurką Chrystusa. Opowiadanie głosi, że niegdyś w r. 1610, w czasie wielkiej powodzi na Wiśle, ludność Włocławka wyłowila

z wody figurkę Chrystusa. I od tamtego czasu figurka ta słynie cudami. Zwiedzamy następnie kaplice. Im. Marcina, w stylu renesansowym, wcześniejsza o 200 lat od kościoła (obok grobowiec rycerza z Kujaw z XV wieku). W kaplicy tej widzimy także oryginalną rzeźbę W. Stwosza p. t. „Wieczera pańska“. Następnie kaplica Serca Pana Jezusa z polichromją, podobną do polichromji kościoła Marjackiego w Krakowie, oraz posiadająca kopję obrazu Leonarda p. t. „Wieczera pańska“ z XVI wieku... Kaplica św. Kazimierza z XVI w., oryginalna przez swą mieszaninę baroku i renesansu... I wkońcu kaplica św. Józefa z witrażem z XV w. oraz z sarkofagiem biskupa Pr. Benina, wykonanym w marmurze przez W. Stwosza...

Z katedry bezpośrednio udajemy się na statek, który rusza w dalszą drogę. Słońce opada już na zachodnią stronę... Płyniemy wciąż przed siebie po powiew morskiego wiatru... Morze jeszcze jednak daleko przed nami... Na brzegach widać często jakieś ruiny prastare oraz często i gęsto w stylu pruskim budowane miasteczka... Pod wieczór jesteśmy widzami haniebnej wyprawy kłusowniczej na sarnę, którą w bestjałski sposób krwiożerczy chłop wpędził w fale Wisły...

Słońce powoli zapada, gaśnie... Zdala spoglądają ku nam mury Torunia. Za chwil kilka dobijamy do przystani i zakotwiczamy się przy „Francji“. Dogoniliśmy ją, a teraz ona za karę powiezie nas dalej. Przeładowujemy się. Pomni na nocleg na „Warneńczyku“, postanawiamy działać zorganizowanie, wszak gromada... Dostajemy kabiny pierwszej klasy! Dzięki zręcznym posunięciom zajmujemy cały przedział we czterech... Ściemnia się... Światła nie palimy, bo i poco? Żeby do nas wsadzono jeszcze kogoś?... Towarzysze roznegliżowują się do snu, a ja układam koc na plecak, nasadzam czapkę, owijam płaszczem i po złożeniu życzeń memu sobowtórowi dobrej nocy wymykam się na pokład, który rozbrzmiewa śpiewem. Schodzę do salonu... Kurt tu dokazuje. Nad białą klawiaturą migają gromy—palce, spadają... i płynie melodia, melodia miękka, rzewna—to znów energiczna i krótka... Walc wiedeński... Tymczasem zachodzi słońce... Cudowny czarodziejski wieczór nadwiślański... Wisła gra mocą kolorów od brunatno-sinego począwszy, a skończywszy na kolorze zachodzącego słońca... Zdala u brzegu widać w wodzie jakiś inny brzeg, tak samo najeżony dziesiątkami drzew, tak samo wyraźny i tak samo mroczny... Walc płynie... Z pokładu roztacza się istic boski widok. Wokół wszystko różowe. W duszy natomiast staje się człowiekowi jakoś dziwnie błogo. Z tym czerwonym zachodem wpływa razem jakaś moc, wiara

w przyszłość, pogląd optymistyczny na świat, wpływa zdrowy pokarm, balsam dla młodych dusz... Gniecie coś w dołku i łza się kręci na powiece... Chciałoby się płakać ze szczęścia... A jednak świat jest piękny i życie jest piękne! Zgasło już słońce... Na niebie gwiazdy jeszcze nie płoną... Schodzimy do kajut. Wchodzę do przedziału, aż tu patrzę... mamy w nim gościa. Poczuję słabość do mego sobowtóra i tak go trzepie w zelówkę buta, pokrzykując: „kolego“!... Ładny kolega z koca. Chciałem krzyknąć, lecz się powstrzymałem na myśl, że możemy spać we dwójkę. A ja dwójki nienawidzę (wiele jest ku temu powodów). Rzeknę mu tedy: „daj spokój, my i tak obaj razem śpimy“. Zostawił i ulokował się na dole u Czeška, a ja wwindowałem się na górę i spaliśmy we dwóch z sobowtórem... a nazajutrz śmiałem się z Relka u nas, że się wystrychnął na dudka....

Zasypiając już, spoglądam jeszcze długo przez okno kajuty ku brzegom... W tej chwili postać snu, cała uprzedzona z wiślanym mgielem, w obramowaniu wiślanego srebra zjawiała się na pokładzie i zazdrosna o piękno Wisły zamknęła wszystkim powieki...

(d. c. n.)

A. R. 281.

Pobudka wstać!

(Garść wspomnień z obozu w Grandziczach).

Skrzyknęliśmy się dnia 18 czerwca o godz. 8 rano na placu komendy, gdzie po załatwieniu w kancelarji formalności wstępnych ruszyliśmy w ordynku na dworzec kolejowy. Żegnani przez licznych sympatyków i entuzjastów, którzy, „z przyczyn od siebie niezależnych“, w ostatniej chwili wycofali się z akcji obozowej, zajęliśmy swe locum w wagonach. Gwizd lokomotywy — jedziemy via Grodno!

Drogę urozmaicamy sobie oglądaniem zgoła nieciekawego krajobrazu, poczem śpiewamy przeboje. Wkrótce jesteśmy już za Niemnem, w mieście E. Orzeszkowej, i po półtora-godzinnej wędrówce osiągamy cel: Grandzicze.

Tu dzięki sprawnej organizacji komendy obozu zostajemy wkrótce umieszczeni w 11 kompanji w krytych barakach. Tegoż dnia wieczorem dostajemy w świeżo zafasowanych menażkach pierwszy posiłek obozowy.

Życie obozowe rozpoczynamy od ogólnych porządków, wewnątrz i wokół naszej siedziby, w międzyczasie uzupełniamy systemem seryjnym ekwipunek bojowy od furażerek aż do butów włącznie. Fasowano nam sorty mundurowe, nie licząc się wogóle z wymiarami powłok cielesnych. Są więc tacy, którzy siedzą w tej garderobie, jak w worku, inni mogą we własnych butach robić zwroty bez obawy, że buty uczynią to samo. Kiedy jednak w dniu otwarcia grupy obozów (21 czerwca) przyjechał p. gen. H. Litwinowicz, znikły w cudowny sposób wszelkie na tem tle niedomagania. Strojnie i zbrojnie wyglądaliśmy tedy w drelichach, aż jeden drugiego nie poznawał. Wśród komendy: „Prezentuj broń!“ — „na prawo patrz!“ — na maszcie zawisa sztandar i, trzepocząc radośnie, cieszy wzrok grą biało-amarantowych refleksów. Przemówienie p. Generała i defilada przed frontem władz obozowych kończą tę piękną uroczystość.

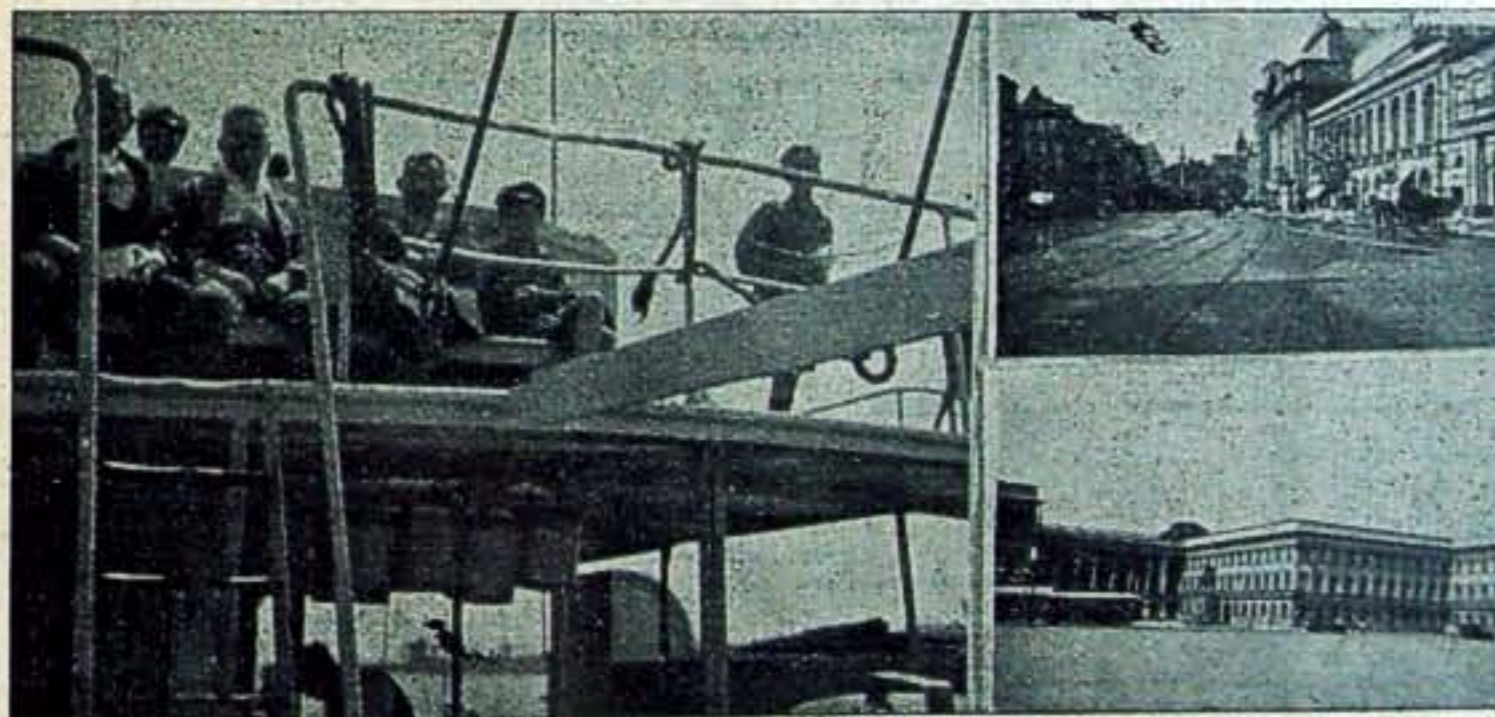
Nazajutrz zaczęły się regularne zajęcia obozowe. Pobudka o godz. 6 budziła nas do życia realnego. Z grubsza posławszy łóżka, chwytając w biegu menażkę i przybory toaletowe, pędzimy zazwyczaj w gimnastycznych strojach na zbiórkę do modlitwy. Następuje 15 min. gimnastyki pod kierunkiem doskonałego trenera p. Englendera z C.J.W.F-û, i toaleta w chłodnych wodach Niemna. Poczem otrzymujemy i spożywamy śniadanie, robimy ostateczne porządki i zbieramy się w pełnym uzbrojeniu przed barakiem do wymarszu na zajęcia praktyczne. D-ca kompanji, p. kpt. Łapiński, oraz jego zastępca, p. por. Jaworski, witają nas żołnierskiem: „Czołem, junacy!“ Gdy na sygnał trębacza na maszcie rozwinię się sztandar, wyruszamy na plac ćwiczeń. Następują teoretyczne wykłady, uzupełniane ćwiczeniami bronią. Serdecznie zmęczeni, lecz ze śpiewem na ustach, wracamy około godz. 12 do obozu, przeczyszczamy karabiny, by po chwili ruszyć do ataku... na kotły z grochówką, kartoflami i tradycyjnym gulaszem. Później następowała 2 godzinna cisza poobiednia, w czasie której jeden pisał listy do... siostry, a inny spał. Godzinka szermierki lub grenadjerki po przerwie — to już furda wobec faktu, że później będą zajęcia lekkoatletyczne i pływanie. W czasie tych zajęć artyści kompanijni przygotowywali program do ognisk obozowych. Odczytanie rozkazu dziennego i rozdanie korespondencji było zapowiedzią zbliżającej się kolacji. W świetnych tedy nastrojach repetujemy polski ryż-pęczak, zbliża się bowiem pora rozpoczęcia ogniska, które jest areną popisową miejscowych sił intelektualno-artystycznych. Tu rej wodził popularny „Tado“ oraz „Aprikozenkranz“ z hebr. gimnazjum. Reprezentacyjne clou



Gimn. im. A. Jabł.:
w Dolinie Strążyckiej.



Gimn. im. A. Jabł.:
u stóp Wodogrzmotów
Mickiewicza.



Gimn. im. Zyg. Aug.:
na pokładzie „Warneńczyka“.

Warszawa:
Krakowskie Przedmieście.
Warszawa:
Plac Marsz. J. Piłsudskiego.

ogniska stanowiła doskonale zgrana 5-ka chóru seminarjum z kol. T. na czele. Na jego też barki spadał niejednokrotnie zaszczyt dysponowania siłami artystycznymi obozów. Na wyróżnienie zasługują również soliści z wyżej wym. chóru: kol. J. (znany na bruku i pod brukiem białostockim trubadur-autentyczne słowa Tady) oraz kol. K. (tańce charakterystyczne). Programu ogniska wysłuchiwał zawsze p. major Starak (d-ca grupy obozów), który, siedząc wśród nas, jako starszy prawdziwy przyjaciel, zyskiwał powszechną sympatię. I płynęły pieśni i humoreski, aż głos trąbki, przerywając ten miły nastrój, wzywał nas do modlitwy i apelu. Regulaminowa 9-ta godz. nie była nam wcale hasłem do snu, owszem, teraz dopiero, mając czas, kontynuujemy pogawędki na temat przeżyć ubiegłego dnia. A kiedy się miało ku końcowi obozu, nastąpiły, pocz. od dn. 30 czerwca, eliminacyjne rozgrywki w koszykówkę i siatkówkę, w których zespół białostoczan zdobył mistrzostwo koszykówki i vice-m. siatkówki. Atrakcją tegorocznego obozu był alarm nocny (3 lipca godz. 2.30), zakończony następnie marszem forsowym na przestrzeni ok. 30 km. Dnia 5-go lipca w przerwie zajęć praktycznych rozpoczęły się ogólne egzaminy P. W. Nazajutrz odbyło się wobec licznie zgromadzonych gości pożegnalne ognisko z udziałem reprezentantów wszystkich 4-ch obozów. Była to ostatnia, a zarazem najlepsza, mimo pożegnalnego charakteru, rewja dowcipu i pieśni obozowej. A w sobotę 7-go po uroczystej mszy św. i defiladzie, przyjętej przez p. gen. Kleberga, zwracamy władzom obozowym wyekwipowanie wojenne, poczem, przedzieżgnawszy się w cywila, ruszamy przez Grodno do rodzinnych pieleszy.

Maszerując już ulicami B-stoku, dumnie prężymy pod ciekawym spojrzeniem mieszczuchów zmoknięte (bo w drodze do Gr. schwycił nas deszcz) postacie, a z gardzieli 108 junaków brzmi 4 razy bez przerwy ulubiona piosenka obozowa: „U młynarza Marcina...“ Z żalem zdajemy w kolumnie P. W. Lebelle (karabiny), które tak mozolnie „pucowaliśmy“ niejednokrotnie do przeglądu.

Obóz był świetny — wrażenia z niego wyniesione nie mniej... To się nazywa łączyć przyjemne z pożytecznym. To też akcja obozów letnich winna cieszyć się jak największą frekwencją i ogarnąć musi wszystkich tych, którym świadomość ważności tężyzny fizycznej oraz przyszłej służby wojskowej głęboko leżą na sercu.

Białystok i jego dzieje.

(ciąg dalszy)

Praca niestrudzonego Rukiewicza zaczęła wydawać piękne owoce. Ażeby rozszerzyć świeżo założone przez siebie Tow., przenosi się Lachowicz w r. 1822 z Białegostoku do Swisłoczy, gdzie zakłada przy gimnazjum związek „Zorzan“. Niestety Tow. „Zorzan“ po kilku miesiącach istnienia rozwiązuje się w lecie r. 1822. Omal podobny los nie spotyka Tow. „Zgodnych Braci“, zmienionych przez Lachowicza w r. 1823 na „Zorzan“, do których przyjęci zostali nowi członkowie: Feliks Morawski, Franciszek Olszewski i Kazimierz Zaleski. Tymczasem Rukiewicz, będący główną sprężyną związków białostockich, zostaje jesienią r. 1823 (czas trwania procesu Filaretów) powołany rozkazem Nowosilcowa na śledztwo. Zachodziła obawa wykrycia związków białostockich, jednakże zeznania Rukiewicza z dnia 10 (22) listopada 1823 r., zaprzeczające niecnej denuncjacji Jankowskiego, uratowały „Zorzan“ białostockich od prześladowań ze strony zbirów moskiewskich.

Mimo to, jak powiedzieliśmy, Tow. „Zorzan“ chyliło się ku upadkowi i tylko dzięki zewnętrznym wypadkom, jakie zaszły w tym czasie za sprawą Rukiewicza, — zdołało się utrzymać przy życiu.

Rukiewicz, którego działalność na gruncie białostockim zdobyła sobie uznanie Filomatów wileńskich, rozpoczyna po swym powrocie z więzienia wileńskiego w roku 1826 agitację w armji, — wśród oficerów Korpusu Litewskiego.

Owocem wysiłków niestrudzonego Rukiewicza jest utworzenie Towarzystwa „Przyjaciół Wojskowych“, do którego weszli również dotychczasowi członkowie „Zorzan“ białostockich. Tow. „Przyjaciół Wojskowych“ według ułożonego programu dzieli się na trzy stopnie. Stopień najwyższy nazywa się Komitetem, t. j. jest władzą naczelną związku, i składa się z naczelnika i czterech członków. Naczelnikiem związku, do którego należeli: kapitan Igelstrom, porucznik Wegielin, podporucznik Piotrowski, wszyscy trzej z litewskiego bataljonu pionierów, i dymisjowany komisarz Trzebiński, — zostaje porucznik nieświeskiego pułku karabinierów, Hofman. Stopień drugi (dla urzędników cywilnych) nazywa się „Towarzystwem Zgody“; należeli do niego: Trzebiński, naczelnik, Aleksander Hryniewiecki, zastępca naczelnika, Ludwik Wroński, Feliks Ordyński i Jan Wysocki, były członek swisłockich „Zorzan“. Trzeci stopień „Przyjaciół

Wojskowych“ stanowiło dawne Tow. „Zorzan“. Zwierzchnikiem trzeciego stopnia był Ludwik Wroński.

Cele, jakie Tow. „Przyjaciół Wojskowych“ przyświecają, to oświata, „udoskonalenie umysłu i serca“, a przede wszystkim działalność dla dobra ogółu.

Wszystko zapowiadało się jak najlepiej, gdy tymczasem wypadki, jakie zaszły w dniu 24.XII 1824 r. w Brańsku, gdzie bataljon pionierów wskutek namowy kpt. Igelstroma zaprotestował przeciwko złożeniu przysięgi na wierność Mikołajowi I, położyły kres istnieniu Tow. „Przyjaciół Wojskowych“.

Powiadomiony niezwłocznie o wypadkach w Brańsku W. Ks. Konstanty zarządził natychmiastowe śledztwo; aresztowano Igelstroma, Wojechowicza, Wegelina i Rukiewicza, którzy stanęli przed sądem wojennym w Białymstoku pod przewodnictwem generała-majora Perrina I-go. Uczniowie, których udział w związkach został ujawniony, stanęli przed sądem komisji szkolnej pod przewodnictwem znanego z procesu filareckiego p. Pelikana.

Ponieważ stwierdzono udział w Tow. „Zorzan“ niektórych studentów uniwersytetu wileńskiego, (byli uczniowie gimnazjum białostockiego), przeto na skutek decyzji Nowosilcowa ze względów śledczych przeniesiono proces z B-stoku do Wilna, gdzie utworzono nową Komisję, złożoną z Pelikana, osławionego prokuratora gubernjalnego Botwinki i policmajstra wileńskiego, podpułkownika Chrzastowskiego. Mimo usiłowań rezultaty Komisji były nikłe, ponieważ założyciel „Zorzan“, Feliks Lachowicz, z prawdziwym zaparciem się i bohaterstwem nie złożył żadnego zeznania, które mogłoby naprowadzić władze rosyjskie na ślady inspiratora związku, Rukiewicza, uważanego za „ukrytą machine“.

Ostateczny wyrok W. Ks. Konstantego, zatwierdzony przez cesarza Mikołaja w dniu 10 (22) października 1827 r. odnośny do głównych kierowników związku, brzmiał następująco: „...Uczniów: Feliksa Lachowicza, Franciszka Borkowskiego i Andrzeja Janiewicza, jako głównych winowajców, przetrzymać w twierdzy: Lachowicza sześć, Borkowskiego zaś i Janiewicza po cztery miesiące każdego, poczem zapisać ich na szeregowców do oddzielnego korpusu kaukaskiego, z tem, żeby byli tam użyci na całkowitą służbę rzeczywistą; do awansu na oficerów przedstawić ich nie prędzej, jak po dwóch latach, jeżeli na to zasłużą“.

Wyrokiem zaś komisji wojskowej, należący do Tow. „Przyjaciół Wojsk.“ zostali skazani: kpt. Igelstrom i porucznik Wegielin na degradację, pozbawienie szlachectwa, zesłanie

do katorgi na lat dziesięć, następnie na osiedlenie w Syberji; porucznik Piotrowski, chorąży Wojechowicz i porucznicy: Wilkaniec i Hofman — degradację, pozbawienie szlachectwa, sześciomiesięczne więzienie w twierdzy, poczem na zapisanie do korpusu kaukaskiego na szeregowców.

(d. c. n.)

W. S. Z. S. 281.

Ś. p.

Marja Juraszyńska.

19 czerwca b. r. zmarła nagle powszechnie szanowana długoletnia Profesorka i Wychowawczyni uczennic gim. im. Anny Jabłonowskiej — Marja Juraszyńska.

Ś. p. Marja Juraszyńska, córka Jana Dalingera, uczestnika powstania 1863 r., urodziła się w Warszawie w 1884 r. Kształciła się w prywatnym zakładzie naukowym Leonji Rudzkiej, który ukończyła w 1900 r. z b. dobrym wynikiem. W latach 1904—6 pracowała w charakterze nauczycielki w zorganizowanych i kierowanych przez p. Cecylję Śniegocką szkołach Tajnego Nauczania w Warszawie. W latach 1906—8 studjowała na wydziale humanistycznym Kursów Naukowych w Warszawie językoznawstwo, język polski i literaturę polską. Z głęboko zakorzenionej miłości do Polski, wymazanej wówczas z mapy Europy, wyrósł ten zapal do nauki i studjowania języka ojczystego i chęć walki o jego istnienie. W roku 1908 ś. p. Marja Juraszyńska zdała egzamin w Kuratorjum Warszawskiem i otrzymała świadectwo nauczycielki domowej języka polskiego i historii.

Chcąc dalej się kształcić, wyjechała do Paryża i w roku 1909/10 studjowała w Sorbonie język i literaturę francuską, językoznawstwo, historję nowożytną i współczesną. Następnie przeniosła się na uniwersytet lwowski i tam studjowała od 1910/14 roku historję literatury polskiej, pedagogiki i in. We Lwowie wstąpiła do Związku Strzeleckiego.

Wojna światowa zastała ś. p. Marję Juraszyńską w Warszawie, dokąd przyjechała do rodziców na wakacje. Nie mogąc z tego powodu powrócić do Lwowa i kończyć studjów, pozostała w Warszawie i wstąpiła do Polskiej Organizacji Wojskowej, chcąc choć w maleńkiej części przyczynić się do uwolnienia z pod obcego jarzma ukochanej Ojczyzny. Z polecenia tej tajnej organizacji pracowała w charakterze sanitariuszki w rosyjskich szpitalach wojskowych, szerząc wśród rannych i chorych wojskowych Polaków orientację

niepodległościową i agitując za przechodzeniem do Legionów polskich Józefa Piłsudskiego. Wkońcu maja 1915 r. została zdradzona przed władzami szpitalnemi i osadzona w więzieniu. Sąd wojenny skazał ś. p. Marję Juraszyńską na karę śmierci, która następnie została zmieniona na dożywotnie więzienie na Syberji. Wyroku tego jednakże nie zdążono wykonać; nadszedł sierpień 1915 r., a z nim opuszczenie Warszawy przez władze i wojska rosyjskie i otwarcie więziennych wrót dla więźniów politycznych.

Po otwarciu w 1916 r. polskiego uniwersytetu w Warszawie ś. p. Marja Juraszyńska kontynuowała na nim przerwane przez wojnę studia we Lwowie, nie przestając jednak w dalszym ciągu podczas okupacji niemieckiej pracować w Polskiej Organizacji Wojskowej. We wrześniu 1917 r. wyszła zamąż za aptekarza Bronisława Juraszyńskiego, który w 1919 r. wstąpił do wojska polskiego, a w 1920 r. zginął na służbie w wypadku samochodowym.— W grudniu 1920 r. z polecenia Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczypospolitą Polską ś. p. Marja Juraszyńska udała się na Górny Śląsk i pozostawała tam do końca 1921 r. w Katowicach i Bytomiu, biorąc czynny udział w akcji plebiscytowej.

Od stycznia 1922 r. do sierpnia 1925 r. pracowała w szkolnictwie powszechnem w Działowie na Pomorzu, a od 1 września 1925 r. do śmierci (8 lat) w Gimn. Państw. im. Anny Jabłonowskiej w Białymstoku.

Podczas swej pracy nauczycielskiej, pochłaniającej dużo sił i czasu, nie porzuciła ś. p. Marja Juraszyńska pracy społecznej, biorąc czynny udział w Zarządzie Związku Obrony Kresów Zachodnich, w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, w Związku Seniorów Młodzieży Demokratycznej w Warszawie i w in., a szczególnie troskliwie do samej śmierci opiekowała się harcerstwem. Za swą pracę niepodległościową otrzymała ś. p. Marja Juraszyńska Krzyż Niepodległościowy i Odznakę Pamiątkową Więźniów Ideowych z lat 1914—21.

Ś. p. Marja Juraszyńska przez całe życie pracowała wytrwale dla swej Ojczyzny, narażając często swe życie. Niepowodzenia, trudności, walki, nie zniechęciły Jej nigdy.

Umarła — lecz pozostawiła za sobą szereg lat, wypełnionych ciężką, żmudną pracą i... dopięła swego celu — dołożyła małą cegiełkę do olbrzymiego gmachu Odrodzonej Ojczyzny.

Cześć Jej świetlanej pamięci!

M. L. 283.

DZIAŁ LITERACKI

Hej, wakacje już minęły!

Hej, wakacje już minęły,
 Skończył się ten błogi czas,
 Już do pracy zasiąść trzeba:
 Szkoła woła, woła nas!
 Hej, do pracy wszyscy stańmy
 Z chęcią, raźnie a wesoło!
 Znow wracamy w twoje mury,
 Ukochana nasza szkoło!
 Znow zatętni w tobie życie,
 Gwarem zabrzmia korytarze,
 Każdy wita cię z radością,
 Śmieją się do ciebie twarze.
 W twoje stare, szkoło, mury
 Nasza młodzież z wakacyj wraca,
 Bo od dziś się rozpoczyna
 Szkolna, ciężka, żmudna praca.

Ha—Ne. 283.

Jesienią.

Czerwone, żółte liście
 Spływają z drzew kaskadą,
 Wspomnienia w sercu się kładą
 Bezbarwnie, nieprzejrzyście...
 Na stawie woda szkli się,
 Ktoś westchnął cicho i miękko...
 Ku ustom i ku rękóm
 Spływają żółte liście.
 Na skłonie oddal mgli się,
 Dzień się zatracą z nocą —
 Ach, nie wiem, gdzie i poci
 Czekam na czyjeś przyjście...

Szczęśław. 281.

Słoneczne dni wakacyj.

Słońce złocistą kaskadą spływa na ziemię...
 Jasnemi plamami spada na żwirowe aleje, migoce na
 liściach drzew, skrzy się w powietrzu, snuje się srebrzystymi
 nitczkami babiego lata w roztopionym błękitnie nieba.

Słońce, takie gorące, takie upalne, jak latem...
 A więc to już jesień?...

Mała, złota plamka słońca pada na kartkę papieru.
 Nie mogę pisać, bo nic nie widzę, tylko drugie małe słońce...
 Przysmykam oczy... Słońce z papieru nagle przeistacza się
 w dużą, złotą kulę, a ta zaczyna wirować i dzielić się na
 szereg małych, różnobarwnych kuleczek: zielone, żółte, czer-
 wone, srebrne i tęczowe...

Nagle wszystkie znikają, zostaje tylko zielona.

Zielona kulka rozplywa się... Przed memi oczyma roz-
 kwitają kobiercem traw łąki, a tam w dali widzę wyraźnie
 srebrny pasek rzeki...

Upał. Gorący potok lipcowego słońca sący się z nieba.
 Kajak cicho sunie po gładkiej tafli wody, bezszelestnie roz-
 suwają się przed nim trzciny, wiosła miarowo wznoszą się
 w górę i opadają na dół, rozpryskując w powietrzu brylantowe
 kropelki wody.

O wodo! chłodna i przejrzysta! Co za niewysłowiona
 rozkosz rzucić się w twe nurty, zamachem brązowych ra-
 mion przecinać twoją jasno-zieloną toń i płynąć przed siebie
 hen — w bezkresy!

Wtem wszystko znika i rzeka i łąki, a zjawia się przed
 oczyma żółta kulka. Ta rozpada się na kilkadziesiąt drob-
 nych cząsteczek, te zaś rosną w duże snopy.

Leżą szeregami na ściernisku. Wiatr — swawolnik urzą-
 dza harce na polu. Wypada niespodzianie z falującego morza
 zbóż i w dzikich podmuchach spada na ściernisko, na złote
 snopy, targa je za czupryny kłosów, wyrwa z nich całe gar-
 ści srebrnego puchu ostów i rozwiewa w powietrzu. Tam
 znow białe skrzydła żniwiarki z suchym klekotem spadają
 na pochylone główki chabrów i kłosów, porywają je w za-
 wrotnym pędzie i naginają bezlitośnie na stalowe noże, które
 przecinają słomiane łodyżki, a później odrzucają daleko na
 ściernisko.

Wracamy do domu wozem. Siedzimy tak wysoko, nie-
 mal blisko nieba. Osty i słoma kłują ręce i nogi... Konie
 z trudem ciągną naładowany wóz, który na wybojach po-
 chyla się na prawo lub lewo i lada chwila grozi nam, że
 zrzuci na ziemię. Nie przejmujemy się tem zupełnie, zresztą

nie mamy czasu, bo cieszymy się, że wakacje są takie cudowne...

O wakacje! wakacje! O pola, o lasy!

Jak dobrze wczesnym i słonecznym rankiem gnać na przelaj przez łąki i pola! Jak dobrze upić się przestrzenią i w słońcu roztopić swą roześnioną duszę!

Jak dobrze jest brnąć przez pachnący miodem żółty lubin, przez różowo-kraśną koniczynę i szukać w niej czterolistnego szczęścia!

Czerwona kulka znika, a na ciemnym tle nieba zapala się jasnym ognikiem srebrna kulka—gwiazdka. Jest wieczór. Cisza położyła się na polach i łąkach białą mgłą oparów. W powietrzu unosi się odurzająca woń tytoniu, który masami rośnie naokoło domu.

O już jest dużo gwiazd na niebie! Skrzą się, migocą... Tam wielki wóz, tu mały, a tam dalej, widzisz Kasjopea... Wpatrujemy się z natężeniem w niebo, w myśli powtarzamy jakieś ważne, „okropnie“ ważne życzenie i wypatrujemy gwiazdy „spadającej“. Nagle niebo przecina jasno-błękitna smużka — to gwiazda spadła. — Czy zdążyłaś wypowiedzieć życzenie? — zdążyłam... pada pełna zadumy odpowiedź.

— To dobrze...

O gwiazdy spadające! O „ważne“ bardzo życzenia!
Czy które z was się spełniło?... Tacjana. 283.

Skarby polskiego morza.

Wicek! Wicek! Hej, Wicek!! — wołała stara rybaczka, stojąc na progu chaty. Odpowiedziało jej tylko echo. Przymknęła trochę drzwi i poszła do przystani łódek. — Może jest tam—pomyślała, lecz ani łódki ani Wicka nie było. — Pewno znów pojechał sam—mruknęła niezadowolona.

Wicek był synem rybaka Kury. Morze, nad którym się urodził, kochał z kolei po Bogu, matce i ojcu. Lubił jeździć po nim sam na własnej łódce. Raz zastała go na nim burza, ale Wicek jej się nie bał, — co to burza — mówił sobie — jak się utopię, to dla morza.

Stara rybaczka postąpiła chwilę na brzegu, obejrzała niebo, na twarzy jej odbił się niepokój. Morze było spokojne, ale na horyzoncie zauważyła ciemne paski obłoków. — Będzie burza—pomyślała,—a ten chłopiec sam na morzu, o, wszyscy Święci, ratujcie jego, o Boże mójl miej go w opiece... Tymczasem burza zbliżała się z szybkością błyskawicy. Kurowa, stojąc u okna chałupy, mówiła pacierze za Wicka.

Wicek był teraz daleko na morzu. Widząc nadchodzącą burzę, nie miał nawet zamiaru wracać do domu. Uklęknął

w łodzi i zmówił cztery pacierze. Jeden za starą matkę, drugi za ojca, trzeci za siebie, a czwarty najgorliwszy za morze, za polski Bałtyk, ażeby ta mała cząsteczka tego skarbu została zawsze przy ukochanej Ojczyźnie. Usiadł potem spokojnie i zaczął miarowo pracować wiosłami; nanie się to zdało. Silny podmuch wiatru wyrwał mu wiosło. Siedział jak dawniej spokojny, z rozpromienionem obliczem, widział przed sobą śmierć...

Na myśl przychodziły mu opowiadania ojca o morzu: „Wiesz, Wicek, co jest w morzu? Na dnie leżą perły, rosną tam różnokolorowe rośliny, pływają świecące ryby i pięknie śpiewające syreny: takie pół niewiasty, a pół ryby“. Wicek pamiętał o tem wszystkim i teraz był pewny, że jeżeli utonie, to te cuda zobaczy. Wtem wicher zawył głośnie, łódź zawirowała i wywróciła się, a Wicek wpadł do wody. „Niech żyje morze i Polska!!!“—krzyknął, niknąc w odmętach. Kilka razy wychyliła się jego głowa, a potem zniknęła, ale tylko z tego świata, aby ukazać się na tamym świecie, na dnie morza.

Fale uniosły ciało Wicka i rzuciły pod okna pałacu syren. Pałac stał na dnie, był przezroczystry, zamiast lamp wisiały tam u pułapów wielkie perły, w wielkich wazonach ozdobnych w muszle kolorowe, stały piękne rośliny o odcieniach tęczy, złotych i srebrnych. Między tem wszystkim pływały trzy piękne syreny i śpiewały pieśń o morzu, ale tak cudną, że Wicek stanął zasłuchany i zapomniał nawet, że przed chwilą znajdował się jeszcze na ziemi. Jedna z nich przestała nagle śpiewać, zauważyła Wicka.

— Czy jesteś człowiekiem?—zapytała.

— Tak. Przed chwilą byłem jeszcze na ziemi. Spotkała mnie burza i utonąłem.

— Czy jesteś kaszubem?—pytała dalej ciekawie syrena.

— Tak. Mieszkałem na polskim wybrzeżu.

— Czy Polacy kochają morze?

— Bardzo. Odzyskali je przecież, nie jedną kroplę krwi za nie wyleli i będą je kochać i szanować, a w razie potrzeby staną w jego obronie.

— Nie żal ci, że zeszedłeś z tamtego świata?

— Nie, bo utonąłem w morzu, a morze kocham! Prosiłbym cię jeszcze o coś, piękna syreno...

— Proś, — odpowiedziała syrena.

— Chcę obejrzeć skarby morza, ażeby kochać je jeszcze bardziej. — Syrena zamyśliła się. — Dobrze chodź, — rzekła wkońcu. On szedł dnem, ona zaś płynęła obok. Przybyli do jakiegoś wklęsnięcia, w którym pełno było muszel rozmaitej wielkości. — To są perłoplawy — objaśniła syrena. A teraz pokażę ci coś bardzo ciekawego. Wiesz pewnie o tem, że Polska po odzyskaniu morza z niem się zaślubiła?

— Wiem o tem doskonale, generał Haller wrzucił do morza pierścień.

— Tak, otóż pokażę ci ten pierścień. — Nacisnęła muszelkę, siedzącą na wielkim czerwonym liściu. Zaraz rozstało się dno i oczom Wicka ukazał się cudny widok: na posłaniu z liści i wodorostów leżał pierścień, otoczony mnóstwem koralu, czerwonych jak krew.

— A to co za korale? — To są krople krwi poległych za morze, które ono przez wdzięczność zamieniło w drogie korale. — A te perły w muszlach? — To łzy ich żon, dzieci i krewnych. Pokazałam ci najdroższe skarby polskiego morza, a teraz wrócisz znów do swoich i będziesz uczył ich kochać to morze. — Wicek nie zdążył odpowiedzieć, gdyż uczył, że gdzieś się unosi, chciał krzyknąć—nie mógł. Wreszcie uczył, że gdzieś się zatrzymał, wyciągnął rękę; nie czuł nigdzie wody, przetarł oczy i zobaczył, że leży na znajomym sobie brzegu; tuż obok leżała wywrócona łódka.

— Czy był to sen?—zapytał siebie.

— Nie, to była rzeczywistość. Widział przecież to na własne oczy. Tak to była rzeczywistość.—Potwierdził jeszcze raz i wolnym krokiem podążył do chaty?

Glori Band. 283.

KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego im. A. Jabłonowskiej.

Wycieczki. Dn. 25. V. b. r. odbyła się 2-dniowa wycieczka uczennic klas IV-a i IV-b do Białowieży, pod opieką pp. Marji Kwapińskiej, Heleny Maćkowiakówny i p. Eugenjusza Machaj'a.

Dn. 28.V. uczennice klas V-a i V-b pod opieką p. Aleksandry Batysówny i p. Piotra Ejsmonta zwiedziły Grodno, Jeziora Augustowskie i Wigry.

Również dn. 28.V. uczennice kl. VI udały się do Wilna pod opieką p. Marji Juraszyńskiej i p. Bronisławy Bartoszewicz.

W dniach od 24.V. do 3.VI. uczennice klas VII-a i VII-b pod opieką p. Władysławy Żórawskiej, p. Janiny Bednarskiej i p. Józefa Łaniewskiego zwiedziły Warszawę, Kraków, Wieliczkę, Pieniny i Tatry.

Zakończenie roku szkolnego. Dn. 15 czerwca zakończono rok szkolny 1933/34 rozdaniem świadectw szkolnych.

Matura. Dn. 26 czerwca zostały ukończone egzaminy maturalne. Świadectwa dojrzałości otrzymały: Balińska Henryka, Chlebcewicz Ludmiła, Danisiewicz Aleksandra, Fajneman Estera, Freudenberg Gertruda, Kagan Roza, Krynicka Regina, Mianow-

ska Natalja, Morduchowicz Raja, Olędzka Barbara, Oppenheim Rachela, Perlak Joanna, Podbereska Wacława, Senderacka Halina, Stefanowicz Anna, Trykulicz Ludomiła, Wagner Eryka, Wilczyńska Nieoniła, Zabłocka Irena, Zdzienicka Anna, Zylbersztejn Luba, Życka Marja.

Echa wakacyj. W tegorocznym obozie P.W.K., trwającym od dn. 16.VI. do 16.VII. w Koszewnikach, wzięło udział 9 powiatczek z hufca szkolnego. Sześć powiatczek otrzymało świadectwa wyszkolenia ogólnowojskowego. Dwie z powodu choroby kursu nie ukończyły.

Obóz harcerek w Ludźmierzu pod Nowym Targiem trwał od 3 lipca do 28 lipca. Na obozie było 25 druhen z naszego gimnazjum. Drużynową obozu była drużna Janina Skrzyszewska z Grodna.

W Obozie Straży Przedniej, który odbył się w Kartuzach, było 5 uczennic z naszego gimnazjum. Obóz trwał od 24 lipca do 15 sierpnia.

Na kolonjach letnich w Horodnianach, które zorganizowane zostały przez Komitet Rodzicielski, było 35 uczennic z naszego gimnazjum pod opieką p. Władysławy Żórawskiej i p. Zarembiny.

Rozpoczęcie roku szkolnego. Dnia 20 sierpnia gimnazjum nasze rozpoczęło uroczystą mszą w kościele farnym nowy rok szkolny 1934/35.

Zebranie Sekcji Prasowej. Dnia 22.VIII. odbyło się zebranie

Sekcji Prasowej z udziałem nowego opiekuna Sekcji p. prof. Pęcherskiego. Na zebraniu zostały omówione sprawy Gazetki Ściennej.

Pierwsze zebranie L. M. i K. w roku szkol. 1934/35. Na zebraniu L. M. i K. opiekunka koła, p. Bronisława Bartoszewicz, opowiedziała o propagandzie morza w Kuźnicy. Członkinie koła zdały sprawozdanie z działalności podczas lata. Następnie przystąpiono do obioru nowego zarządu. W skład zarządu weszły: kol. Iwanicka—prezeska, kol. Szatunow—vice-prezeska, kol. Kolenko—sekretarka, kol. Wünsch—vice-sekretarka. W skład komisji rewizyjnej weszły: kol. Firkowska, Phillip, Ordówna.

Spowiedź. Dn. 28.VIII. uczennice przystąpiły do spowiedzi i Komunii Św.

Pierwsza gazetka ścienna. Dn. 28 ukazała się pierwsza gazetka w roku szk. 1934/35, poświęcona wrażeniom powakacyjnym. Dnia 29. VIII. zawieszona została na górnym korytarzu skrzynka redakcyjna Sekcji prasowej.

Zebranie Koła Filologicznego. Na pierwszym zebraniu w 1934/35 rok. szk. przystąpiono do obioru nowego zarządu w składzie następującym: prezeska—kol. Brzeska, vice-prezeska—kol. Firkowska, sekretarka—kol. Kudelska, vice-sekretarka—kol. Zubrzycka, skarbniczka—kol. Roszkowska. W ogólnych zarysach naszkicowany został plan pracy na r. 1934/35. Przystąpiono do uruchomienia biblioteki

klasycznej. Zostało również związane kółko greckich. Nauki języka greckiego będzie udzielał p. prof. Józef Łaniewski.

Walne zebranie Koła Sportowego. Na walnym zebraniu Koła Sportowego odbyło się sprawozdanie przewodniczących poszczególnych sekcji: tenisowej, łyżwiarskiej, narciarskiej, lekkoatletycznej oraz gier i zabaw.

Przystąpiono następnie do obioru nowego zarządu, w skład którego weszły: przewodnicząca — kol. Helena Baranowska, skarbniczka — kol. Marja Glińska, sekretarka — kol. Lucyna Pankiewiczówna, kronikarka — kol. Cersówna, bibliotekarka — Z. Welteówna.

Z Gimnazjum imienia Marsz. J. Piłsudskiego.

Wycieczki. Dnia 25-V-34 r. uczniowie kl. VI-tej pod kierownictwem p. prof. J. Gacińskiego udali się na 2-dniową wycieczkę do Warszawy.

Dn. 30-V-34 r. uczniowie kl. VII-mej pod kierownictwem p. prof. Stefana Sobierajskiego i p. prof. H. Kardaszowej udali się na 6-dniową wycieczkę do Warszawy.

W tegorocznym obozie P. W. i W. F. w Grandzicach pod Grodnem, trwającym od 18-VI do 7-VII wzięło udział 14 czł. P.W. kl. VII, którzy zdobyli II-gi stopień.

Matura. W dniu 23-VI b. r. zakończone zostały egzaminy maturalne. Świadectwa dojrzałości otrzymali nast. abiturjenci: Barwiński Mieczysław, Freuden-

berg Artur, Gawłowski Antoni, Godlewski Albert, Halicki Bronisław, Flambeg Jerzy, Kagan Pejsach, Klemensowicz Zenon, Kraszewski Seweryn, Nowik Sergjusz, Pankiewicz Eugenjusz, Popławski Edward, Proppe Borys, Sadanowicz Alfons, Sapirsztajn Wiktor, Skorupski Witold, Szubzdó Kazimierz, Szwedowski Bronisław.

Obozy Straży Przedniej. W obozie instruktorskim w Chmielnie wziął udział obyw. instr. prof. Wróbel Aleksander, gdzie przebywał od 30-VI do 19-VII b. r. oraz 5-ciu uczniów z zespołu Str. Przedniej naszego gimnazjum od 24-VII do 12-VII b. r.

Rozpoczęcie roku szkolnego. Dn. 20-VIII b.r. gimnazjum nasze rozpoczęło uroczystą mszą w kościele farnym nowy rok szkolny 1934/35.

Spowiedź. Dn. 31-VIII i 1-IX uczniowie gimn. naszego przystąpili do spowiedzi i Komunii Św. w kościele farnym.

Zebranie członków „Teatru Szkolnego“. Dnia 3-IX odbyło się pierwsze zebranie człon. „Teatru Szkolnego“. Na zebraniu wybrano zarząd tegoż koła. Większością głosów weszli do zarządu: kol. Edward Bielecki — prezes, kol. Kortt Mikołaj — skarbnik, kol. Kropiwnicki — sekretarz.

Liga Morska i Kolonjalna. Zarząd Koła L. M. i K. № 4 przy naszym gimnazjum zorganizował „Sekcję budowy kajaków“. Na instruktora został powołany kol. Bołbot z kl. V.

Koło Fizyczne. Dnia 7-IX odbyło się doroczne walne zebranie członków „Koła Fizycznego“. Został odczytany protokół zeszłego walnego zebrania i sprawozdanie z działalności Koła, potem przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w którego skład weszli koledzy: Kortt Mikołaj (prezes), Pużanowski (vice-prezes), Henryk Mleczo (sekretarz), Gilewski (bibliotekarz).

Walne zebranie członków L.O.P.P. Dn. 8-IX. b. r. odbyło się walne zebranie czł. L.O.P.P. Został odczytany protokół zeszłego walnego zebrania i sprawozdanie z działalności Koła, poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w którego skład weszli koledzy: Kondraci Miron (prezes), Sokołowski Euzebjusz (v-prezes), Jakacki Adam (skarbnik), Borowski Józef (sekretarz), Chmaro Leonard (gospodarz).

Do Komisji Rewizyjnej weszli: kol. Żur Witold, Antoniewicz Leopold, Sobolewski Romuald.

Uroczystość żałobna ku czci ś. p. ministra generała Bronisława Pierackiego. Dn. 24. IX. odbyła się w naszym gimn. akademja żałobna, zorganizowana staraniem Straży Przedniej ku czci tragicznie zmarłego ministra. Na program złożyło się: zagajenie p. dyr. dr. Wacława Kwapińskiego, przemówienie kol. F. Talipskiego, kreślące żywot i czyny bohatera-ministra. Potem orkiestra odegrała marsz. żałob. Chopina.

Deklamował kol. St. Łapiński wiersz K. Iłakowiczówny p. t. „Bronisławowi Pierackiemu“ oraz kol. Piotrowski Mieczysław wykonał melodeklamację marsza Chopina do słów Kornela Ujejskiego przy akompaniamencie p. prof. Stefana Sobierajskiego. Na zakończenie orkiestra gimnazjalna odegrała marsz Legjonów: „Pierwszą Brygadę“.

Z gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta.

Matura. Dn. 22-23 oraz 25-26 czerwca odbyły się egzaminy maturalne. Świadectwa dojrzałości otrzymali: B kuński Józef, Bloch Eugenjusz, Borchert Roman, Dobrzyński Bolesław, Domanowski Bronisław, Dziubek Jan, Głowacki Zbigniew, Gordiuk Borys, Gutkiewicz Wiktor, Hrynaszkiewicz Czesław, Kościelski Roman, Lebiecki Antoni, Lewkowski Antoni, Margulis Aron, Mirek Kazimierz, Oksztel Witold, Onichimowski Roman, Opalski Stefan, Prokopowicz Klemens, Rendel Mojżesz, Rutkowski Józef, Rydzewski Kazimierz, Sobociński Antoni, Szrednicki Władysław, Stermiński Zygmunt, Szczepański Władysław, Szreder Edward, Troszczyński Ignacy, Ulanowicz Zygmunt, Wallmann Kazimierz, Wasilewski Zenon, Wołos Julian, Zbar Boruch, Zdrodowski Zygmunt.

Wycieczka. W dniach od 7-14 czerwca 1934 r. odbyła się wycieczka uczniów naszego gimnazjum nad morze. W wycieczce wzięło udział 121 osób.

Rozpoczęcie roku szkolnego. Dnia 20-VII b.r. uroczystem

Sport.

nabożeństwem w kościele farnym rozpoczęliśmy rok szkolny. W po-

poranek. Dnia 21-VIII odbył się w auli naszego gimnazjum uroczysty poranek ku czci ś. p. min. gen. Pierackiego. Ks. Dyrektor w obszernej pogadance przed-

Lotnicza placówka obserwacyjna. Samorząd kl. VII.b zorganizował lotniczą placówkę obserwacyjną. Celem placówki było podawanie w specjalnej gazetce ścienniej wiadomości o prze-

Nabożeństwo jubileuszowe. Młodzież naszego gimnazjum przystąpiła dnia 31-VIII do spowiedzi i Komunii Św., dnia zaś 2.IX. wzięła udział w nabożeństwie jubileuszowym.

a. Raid kolarski. Dnia 9-IX odbył się raid kolarski, urządzony przez podsekcję kolarską. Trasa raidu wynosiła 35 km.

I miejsce zdobył kol. M. Zaremba kl. VIII., w czasie 1 godz. 20 min, 11 sek., II m. kol. E. Boczanowski kl. VIII w czasie 1 godz. 59 min. 24 sek., III m. kol. Z. Piechocki kl. VI w czasie 2 godz. 54 min. 54 s.

b. Tenis. Wyniki rozgrywek tenisowych naszego gimnazjum grupy seniorów są następujące: I miejsce kol. L. Sokółski kl. VIII, II m. — kol. Miluski L. kl. VIII, III — kol. J. Szacki kl. VI-a, w grupie zaś juniorów: I miejsce kol. Miluski H. kl. V-a, II m. kol. Gasztoft kl. V-a.

c. Koszykówka. Mistrzostwo naszego gimnazjum w koszykówce zdobyła drużyna kl. VIII, II miejsce zajęła drużyna kl. V-a, III—V-b.

d. Siatkówka. W siatkówce I miejsce zdobyła kl. VIII, II —, VI-a, III—VII-b.

Prenumerata roczna „Głosu Uczniowskiego” (za 5 conajmniej numerów) wynosi zł. 1,50. Zamiejscowa zł. 2.

Adres redakcji i administracji: Państwowe Gimnazjum Męskie im Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku, Św. Józefa „Samopomocy Uczniowskiej”.

Cena ogłoszeń: Cała strona 32 zł., pół strony 16 zł., ćwierć strony 8 zł.

Oplekun pisma z ramienia Rad Pedagogicznych: Czesław Pietrasz.

Redaktor — Józef Bielakowski.

Wice-Redaktorka — M. Lipkówna. Wice-Redaktor — E. Werpachowski.

Administrador: Antoni Kaczorowski

Wydawcy: „Bratnia Pomoc” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej, „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gimnazjum Męskiego im. króla Zygmunta Augusta, oraz „Samopomoc Uczniów” Państw. Gimn. im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku.

Kącik rozrywkowy

Zadanie konikowe.

Ruchem konika szachowego odczytać znane powiedzenie wielkiego człowieka w dobie obecnej oraz jego imię i nazwisko.

Grid of 10x5 chessboard with words placed horizontally and vertically: niem, da, dzie, J, wy, rych, mie, cza, kto, byl, sy, sci, be, byl, pra, sci, tem, zna, wy, Jó-, wy, przed, kr, cy, tem, wi, za, przed, zef, la, jad, sci, jak

Chessboard diagram showing a king's path and words: sud, Pił, ze, ski

Z. Obidziński. 281.

J. Zylbersztein

Rynek Kościuszki 24, (dawn. Sienkiewicza 12) tel. 8-32.

Artykuły i przybory fotograficzne, plóra wieczne Watermana po cenach fabrycznych.

Dogodne warunki zakupu, życzącym na spłaty.

Doskonałe i szybkie wykonanie prac amatorskich.

Popierajcie

sklepiki

uczniowskie!

KSIĘGARNIA NAUCZYCIELSKA

SP. z OGR. ODP.

ul. Kilińskiego 10.

Telefon 4-23.

poleca książki szkolne, lekturę pomocniczą, pomoce naukowe, papier i materiały pisarskie.

SKŁAD KONSYGNACYJNY

Sprzętu Radjowego

produkcji Państwowych Zakładów
TELE I RADJOTECHNICZNYCH
w Warszawie.

Karol Jankowski i Syn

FABRYKA SUKNA BIELSKO

Ceny ściśle fabryczne.

Materiały: męskie, damskie i wojskowe najprędniejszej jakości.

Sprzedaż detaliczna

Białystok, ul. Sienkiewicza 27. — Tel. 10-47.

OBUWIE własnego wyrobu

wykwitne i trwałe — najnowszy fason

poleca

na sezon jesienny w dużym wyborze

firma **Klemens Kornacki**

ul. Marszałka Piłsudskiego 5.

UWAGA: Ucząca się młodzież otrzymuje rabat.